

Manifest Hołdysa błyskawicznie zyskał popularność w serwisach społecznościowych, a czytający są niemal jednomyślni w jego ocenach:

"To jeden z najlepszych tekstów dla Polski i dla nas - jaki czytałem w ostatnich latach", "Boże, aż mnie ruszyło, żeby coś zrobić!", "Dziękuję w swoim i mojej żony imieniu. Tekst obowiązkowy dla każdego, któremu jeszcze zależy" - piszą.

Poniżej publikujemy tekst Zbigniewa Hołdysa w całości:

"Mój ruch oporu

Szóstego września prezydent Gdańska Paweł Adamowicz umieścił na twitterze dość bezradny wpis: „Stało się #MKIDN łączy od 1grudnia muzeum IIWŚ i Muzeum Westerplatte, to nie jest #dobrazmiana :(”. Odpowiedziało mu kilka kwęknięć w rodzaju „To niech zapłacą za działkę w takim razie” i to wszystko. Protest. Nikt nie napisał (sorki, ja w końcu napisałem) „Nie ma co biadolić tylko zapowiedzieć ponowne rozdzielanie, gdy stracą władzę. Połączenie nazwać chwilowym.” Kropka.

PIS okłada Polskę bejzbolem propagandy, Kukiz tańczy mu w rytm jak pajacyk na sznurkach, a opozycja bezradnie rozkłada ręce. Za chwilę Macierewicz każe odczytać apel „poległych w Smoleńsku” u wrót krematorium w Auschwitz – i nie będzie żadnej mocnej reakcji, poza wyrażonym niesmakiem na ekranach telewizji. Wkurza mnie to od wielu tygodni. Chyba od chwili nocnego gwałtu na sejmie w wykonaniu komunisty Piotrowicza, który nie obcyndalając się zbytnio rechotał, olewał głosy opozycji, rozdawał klapsy, manipulował pracami, odmawiał prawa wygłaszania zastrzeżeń, a gdy padały pytania o wyjaśnienie, mówił „Koniec dyskusji, przechodzimy do głosowania”. Tyle. Gdy raz głosowanie wysliznęło mu się z rąk, uznał je za sfałszowane i wbrew prawu je powtórzył, a posłowie opozycji karnie wzięli w nim udział. Jak te biedne owce w „Milczeniu owiec”, które nie kwękając szły na rzeź. Nikt nie powiedział: „To, co robicie, jest nielegalne” i nie odmówił wzięcia udziału w farsie. Odwrotnie – wszyscy obecni ją przyklepali.

Opozycja kwili. Nie walczy. Nie ma programu. Nie szturmuje. Ba, nawet nie ma odpowiedzi, ani utalentowanych mówców-specjalistów od ripost, ani wspaniałych nośnych argumentów, które popłynęłyby samodzielnie w stronę społeczeństwa i stanowiły zasiew pod ruch oporu. Opozycja jest obijanym workiem bokserskim, w który wali byle kto, w rękawicach lub bez, a ona tylko dynda na sznurze i czasem się bujnie z wgniecionym nosem. Obita wydusza z siebie niczym wągra żalosalne hasło „Zasługujecie na więcej”, po czym wyśmiana chowa je pod fartuszkim (i słusznie, bo denne).

Walka to jest walka, a nie pokorne przyjmowanie wszystkich ciosów i akceptowanie fauli. To, że pisiści chcą strącić sędziów z boiska i zmienić przepisy gry, wymaga twardego oporu, a tu okazuje się, że tylko Nadzwyczajny Kongres Sędziów i niezmordowani prezesi – Pani Gersdorf, Panowie Stępień, Zoll, Safjan i Rzepliński – go okazali. Bezwzględny, mądry, taktowny, nie do obalenia. A teraz, gdy zaczyna się ich kompromitowanie – opozycja milczy. Żadna partia nie podjęła uchwały stojącej naprzeciw szkalowaniu sędziów. Tak, jakby losy Trybunału były zadaniem tych paru sędziów, a nie członków opozycji i jakby nie chodziło o obronę demokracji w Polsce. Nikt nie wydał komunikatu: „Gdy dojdziemy do władzy, odwrócimy wszystkie nielegalnie podjęte przez PIS uchwały i ustawy, przywrócimy godność sponiewieranym ludziom. Unieważnimy podejmowane dziś decyzje, ich autorów postawimy przed sądem, przywrócimy prawdę i szacunek.”

W uroczystościach rocznicy Sierpnia Szydło nie wspomina ani słowem nazwiska Lecha Wałęsy. Dlaczego opozycja nie zorganizowała masowych pokazów filmu „Robotnicy '80”, gdzie z ekranu

bije prawda o przebiegu strajku w 1980? Tam widać rolę Wałęsy, znakomite wystąpienia Andrzeja Gwiazdy i Anny Walentynowicz, Bogdana Lisa – i nie widać Kaczyńskich, bo ich tam nie było. Nie macie sal w miastach? Gdy zalinkowałem ten film w internecie, obejrzało go półtora tysiąca ludzi w dwa dni, z czego większość była zszokowana – są tak młodzi, że o jego istnieniu nie wiedzieli. A przecież to dokument historyczny! Dlaczego opozycja nie zawalczyła o prawdę przy pomocy tak bezdyskusyjnego i ośmieszającego pisowskich propagandystów dowodu?

Po premierze filmu „Smoleńsk” ministerka, która nie wie gdzie leży Jedwabne, zapowiada, że film powinna obejrzeć młodzież szkolna. Czytaj „należy jej wbić do głów, że był zamach i że Tusk maczał w tym palce”. Dlaczego opozycja nie zorganizuje w całej Polsce otwartych pokazów filmu „National Geographic” o katastrofie smoleńskiej, gdzie są pokazane dowody na jej przebieg? Dlaczego nie ustanowi Dnia Filmów Prawdy? Dyskusji nad nimi?

Przygotowywany jest program reformy edukacji, który nie ma nóg i rąk, chwilami zahacza o szaleństwo indoktrynacyjne, jego zapowiedzi demoluja intelektualną siłę nowego pokolenia, wszczepia się jakieś nieokreślone idee patriotyczne, za którymi kryje się kłamstwo; tysiące nauczycieli wylecą na bruk, ci co zostaną, nie wiedzą czego będą uczyć i pod jaką polityczną presją. Co będzie teraz lekturą obowiązkową w szkołach? Książki Wildsteina? Czym będzie Okrągły Stół? Stołem zdrady? Dlaczego opozycja miauczy i biernie się przygląda skutkom tej mentalnej dintojry? Dlaczego jedynie odwarkuje, że "to jest nieprzygotowane"? Dlaczego nie podejmuje uchwały i deklaracji w brzmieniu: „Gdy dojdziemy do władzy przywrócimy z powrotem właściwy system edukacyjny, a ten narzucany dziś siłą chory eksperyment zlikwidujemy na pewno. Damy szansę młodzieży, by dołączyła szybko do reszty świata”

KOD był nadzieją wielu ludzi. Wędruje ulicami coraz mniejszymi grupami, niekiedy w niejasnym celu, dla samego protestu bez tytułu, ktoś przemawia na placach o konieczności obrony demokracji, chwilami wydaje się, że ruch KOD jest coraz bardziej wąty, a na pewno nie ma żadnej projekcji na przyszłość. Obrona demokracji to dość ogólne hasło. Dla niektórych aktywność w tym względzie sprowadza się do klikania lajków w internecie, dla innych zaledwie do czytania tam treści, śmielsi coś wystukają na twitterze. Tyle. Kiedy ma miejsce protest w Teatrze Polskim we Wrocławiu, gdzie zachodzi podejrzenie poważnego naruszenia zasad demokracji – nie słyhać, żeby zjawił się tam obserwator KOD, który by przyjrzał się protestowi, zbadał atmosferę, przekazywał obiektywne raporty reszcie społeczeństwa i ewentualnie zaapelował do centrali KOD o wsparcie. Żeby aktorzy wiedzieli, że mają to wsparcie, żeby społeczeństwo wiedziało, że KOD wykonuje pracę na jego rzecz. Że w ramach obrony demokracji broni praw pracowniczych i twórczych innych ludzi, a nie jedynie zaprasza ich na kolejne manifestacje. Kiedy powstał praojciec KOD-u, KOR (Komitet Obrony Robotników), jego wysłannicy jeździli na procesy protestujących robotników Radomia i Ursusa, obserwowali je, zdawali stamtąd relacje (ryzykując aresztowania), na tej podstawie wysyłano znakomitych adwokatów-społeczników, zbierano fundusze na zapomogi dla rodzin ludzi osadzonych w więzieniach. Tak zaczynał Ludwik Dorn, świeżo upieczony długowłosy maturzysta czy 25-letni instruktor harcerstwa Andrzej Celiński. Wydawano biuletyny o prześladowaniach, ludzie je sobie przekazywali z rąk do rąk. Nawet dziś chętnie bym dostał zadrukowaną kartkę papieru z opisami tego, co się w Polsce złego dzieje i co KOD dobrego robi, internet jest zbyt rozproszony, a na dodatek natychmiast jest kontrowany zniewagami, zarzutami o kłamstwo. Papier to papier. Dziś jedynie frunie komunikat „Spotykamy się pod siedzibą Trybunału w niedzielę” - to wszystko. To nie jest praca u podstaw. Nie tak ją sobie wyobrażałem. Nie chodzę na marsze KOD.

Podczas spotkania z młodymi ludźmi KOD zachęcałem ich do stworzenia występu parateatralnego, który by całą Polskę rzucił na kolana. Jak kiedyś Kaczmarek czy Kleyff i jak dziś ruch „Black Live Matters” (Czarne Życie Ma Znaczenie). Jęknęli z podziwu (pokazałem im jak protestuje młodzież w USA) i wymiękli. Nie oddzwonili, woleli stanąć obok Mateusza na manifestacji i pomachać chorągiewką. Tak wygląda ich praca od postaw. Włożyć nieco trudu, stworzyć wiersz, pieśń, pantomimę, zgrabne hasło, wybębnić je i zaśpiewać je tak, by wzbudzić podziw milionów innych młodych Polaków - to wszystko okazało się za trudne. Instruktorów w ich

otoczeniu zabrakło. A to jest właśnie praca u podstaw. A wyzwanie dla młodych - postawienie nowej sceny na manifie i pokazanie jak walczy Generacja Y.

KOR i jego otoczenie stworzyło tzw. Latający Uniwersytet, a potem Towarzystwo Kursów Naukowych, przenoszone z mieszkania do mieszkania wykłady z różnych dziedzin, spotkania z autorytetami na tematy merytoryczne; coś, co w jakimś sensie i ogromnej skali powtórzyłem jako Akademia Sztuk Przepięknych na Przystanku Woodstock. Na wykłady ASP przybywają tysiące – tak są spragnieni prawdy i wymiany myśli. Swoje niby „ASP” miał PIS w postaci Klubu Ronina, gdzie brednie i jad gromadziły tysiące ludzi – i tak tworzyły się kręgi aktywistów tej partii. Gdzie mają się spotkać dzisiejsi zagubieni? Nikt się nimi nie interesuje. Kto ich poprowadzi? Tych, co się nie godzą na PISowską ideologię kłamstwa, poszukiwaczy prawdy i sprzeczności? Przywódców stada nie ma. Ani wykładowców, ani miejsca, choć tyle kawiarni powstało. Mógłbym tak klepać bez końca, ale nie chodzi o to, bym tu wrzucił katalog bezczynności – chodzi o to, by partie polityczne i ruchy protestu skumały, że klepanie treści w internecie to nie jest ruch oporu. Polityka i służba narodowi to nie jest udzielanie wywiadów. Udział w programie Olejnik czy Lisa to nie jest aktywność polityczna i działalność społeczna. Aktywność polityczna Kuronia zgodna była z jego hasłem „stawiamy własne komitety”, wraz z przyjaciółmi tworzył świetnie zorganizowaną siatkę pomocy wszelkiej (był harcerzem, może tu tkwi przyczyna?), prawnej, informacyjnej, finansowej, organizacyjnej. Z tą wiedzą wspierali ludzi doraźnie, edukowali młodych robotników, którzy potem stanęli na czele strajków, a kiedy trzeba było zjechali do Stoczni Gdańskiej doradcy z kręgu KOR i świata nauki, tytani wiedzy – to oni uczynili protest robotników jednym najbardziej efektywnych i efektywnych wydarzeń w historii ruchów oporu XX wieku.

Dziś w Polsce indoktrynacja ruszyła pełną parą. Żadna z grup opozycyjnych nie ma swoich oddziałów szybkiego reagowania. Od kilku miesięcy jesteśmy pojeni nową historią Polski. To takie zjawisko, jak przy oraniu ciężkimi pługami płytkiej gleby, gdzie pozostałości upraw, korzenie, resztki łądyg i rżyska po wywróceniu znajdują się pół metra pod ziemią, zmieszane z gliną i przestają być naturalnym nawozem. Tak powstaje ugór. Jeśli się go nie obsieje choćby łubinem, nic z tej ziemi nie zostanie i nic na niej nie urośnie. A chętnych do orki i siania nie ma. Kreacji - zero. Trwa ślizganie się od studia do studia. Opozycja jest chętna do zebrania plonów, ale nie do pracy od podstaw.

Zbigniew Hołdys"